

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:

Rocznie rs. 4. półrocznie rs. 2. kwartalnie rs. 1, miesięcznie kop. 35.

Za odnośnienie do domu, dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

WARUNKI PRENUMERATY.

na Prowincji:

Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50.

Numer pojedynczy kop. 5.

# ANTRAKT

## GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedzieli i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA ulica Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15) w Pałacu, Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.

Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy kop. 20, na 6 razy kop. 30.

Cena ogłoszeń w DODATKU o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Cypryana Męczennika.

Jutro św. Kosmy i Dmiana.

× Ciężki jest żywot początkującej, prowincjonalnej aktorki.

Nędza, intrygi, a w ostatku i pewien cień na dobrej sławie—wszystko to, w tak nierozdzielny sposób połączone jest z jej stanowiskiem,—że doprawdy, trzeba wielkiego poświęcenia dla sztuki, ażeby uczciwej kobiecie wziąć na wątłe ramiona, cały ten smutny, a nieraz i ohydny ciężar.

Oto fakcik:

Byliśmy niedawno w jednym z publicznych zakładów, uczęszczanych przeważnie przez młodych „szkoców”. Przy jednym ze stolików, siedziało kilku „zdechłaczek” w paltotach ostatniej mody i z binoklami na nosach. Jeden z nich rozparłszy się, bez ceremonji w krzesle, opowiadał głośno swoje przygody z dnia poprzedzającego.

„Wieczorem—kończył obojętnie, ów szkocki młodzieniec—poszedłem do ogródka a po przedstawieniu, wziętem pannę Y na kolację... rozumie się w oddzielnym gabinecie. No, pojnujcie—panowie.

Tu, po wymuszenie zimnej jego twarzy przebiegli lekkimi uśmiechami.

W tej chwili, od jednego z bocznych stolików, powstał nie młody już jakiś mężczyzna, podszedł z wolna do opowiadającego i położył mu rękę na ramieniu.

Nagle zrobiła się cisza.

— Powtórz pan, raz jeszcze to, coś przed chwilą powiedział...

„Ależ... „pardon... monsieur... que vous...“ jakął zbity z toru zdechłaczek.

— Nie powiesz pan tego, po raz drugi bos skłamał bezczelnie — rzekł ów nieznajomy z większą już gwałtownością... Panowie! dodał, zwracając się w koło, wzywam was na świadectwo, że ten tu chłystek skłamał — że nie powtórzy swojej podłej potwarzy...

— „Pardon... monsieur...“ wyszeptał znowu, przerażony już dobrze zdechłaczek.

— Co do mnie, ozwał się dalej obrońca, dodam to tylko, że wczoraj wieczorem po widoku w X. sam osobiście odprowadziłem pannę Y, wraz z jej matką do ich mieszkania i że... jestem krewnym tych uczciwych kobiet.

Nie będziemy dalej opisywać tej sceny, zakończonej fatalną porażką oszczercy. Nie zawsze jednak, niestety, znajdują się pod ręką krewni obmawianych niesłusznie aktorek ogródkowych. No, prawda, że nie zawsze też i one bywają obmawiane niesłusznie.

× Pp. Doroszyński i Terenkoczy, nie ustają w sumiennej a pożytecznej pracy. W tych dniach nabyli oni podobno „Dworaków Niedoli“ p. Zygmunta Sarneckiego, sztukę premjowaną na konkursie warszawskim i mają zamiar wystawić ją w Poznaniu.

× W dniu wczorajszym rozpoczęły się już wykłady nauk w Warszawskim Cesarskim Uniwersytecie. Saski Ogród opustoszał po zamknięciu letniego teatru. Tylko

smutne chórzystki i kordebaletki, suną zmęczone kroki po pustych alejach — tylko wróble jeszcze gdzieniegdzie świegoczą — i smutno, cicho do koła...

× W tych dniach, większa część kosztownej i prawdziwie pięknej garderoby teatru Włoskiej Opery w Petersburgu, zupełnie prawie zniszczoną została; podobnemuż zniszczeniu uległo także i wiele partytur muzycznych. Przyczyną tego wypadku było to iż loźmajster uporządkowawszy garderobę jednego ze śpiewaków, zagasił lampę lecz zapomniawszy zakręcić kranu od wodociągu, zamknął drzwi na klucz i wyszedł. Nazajutrz z rana, spostrzeżono istny potop na kurytarzach za sceną, woda przeciekła i do głównej garderoby w której złożone były, na posadzce, wszelkie stroje, kostjomy męskie i kobiece, oraz partytury oper i t. d. Wszystko to zamokło zupełnie i do użytku przydatnym już być nie może — przynajmniej na scenie Petersburskiej opery.

× Smutnym jest wielce stan naszych rzemieślników, pod względem umysłowym i moralnym. I nic dziwnego — któż u nas do rzemiosła się garnie? Oto ci, których wykształcenie i wychowanie, jest w najwyższym stopniu zaniedbane. Kontyngens rzemieślniczy rekrutuje się u nas z proletariatu. Chłopak dziesięcioletni, pod naciskiem nędzy idzie do szewca, gdzie zamiast nauki wykładowej, pobiera „okładową“ a rzemiosło jego ogranicza się na przynoszeniu czeladnikom wódki, przekąski i piwa. Czeladnik chce zaraz dać uczuciu nowicjuszowi swą władzę — pastwiono się nad nim gdy był takimże chłopcem — posługaczem, chce więc na biednej istocie, odbić przecierpiane razy. W terminie chłopiec nabywa wszelkich złych nałogów, w których dojrzewa przedwcześnie — krzywdzony, fukany, szturgany, bity, uczy się srogości i okrucieństwa. Majster lub czeladnik, nigdy do niego nie przemówi łagodnie, lecz jakimś zwierzęcym językiem, z dosadnych energicznych epitetów złożonym. W takich to warunkach życia, spędza chłopiec kilka — lub kilkanaście lat — dopóki nie „wyzwoli się“ (słowo doskonale jego niewolę określające) na czeladnika. Czyż można myśleć o nauce w dwudziestym roku życia? To trochę za późno. Czeladnik woli wypić w bawarji kufelek piwa niż pójść na odczyt dla ludzi jego stanu przygotowany, a kosztujący tylko 5 kopiejek. Z jednej też strony ciemnota, z drugiej gburowatość — czynią z naszego rzemieślnika figurę rażącą, zacofaną, nieprzyzwoitą, z którą wszelki stosunek staje się przykrym. Idziesz ulicą, potrąca się rzemieślnik, gdyż nie ma on najnniejszego wyobrażenia o prawach towarzyskich. „Grzechność“ poczytuje za wyraz czczy, i nie chce mu hołdować, gdyż według jego pojęcia,

ubliżałby tem swojej godności osobistej, dla której, rzecz osobliwsza, ma wielkie aż do zbytku poszanowanie. O wartości umysłowej tych postaci, niema co i mówić. Jesteś na jakim dramacie wzruszającym nerwy, i w chwili gdy artysta wypowiada z zapalem piękną apostrofę rozgrzewającą ci piersi — lub czułą tyradą łzy z oczu wyciska — słyszysz po za sobą jakiś śmiech, któremu towarzyszy płaski koncept. Odwróć się, a spostrzeżesz śmiejącego się idjotycznie rzemieślnika. A już w bawarjach, ogródkach, i w ogóle w miejscach zebrań publicznych, nieobyczajność tych panów przekracza wszelkie granice. Probowano już u nas rozmaitych środków, mogących wpłynąć na okrzescanie klas rzemieślniczych — wychodzi nawet jeszcze dotąd, poświęcona im i doskonale redagowana „Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza“. Cóż z tego — kiedy nikt jej nie czyta. Pan Majster, zamiast zachęcać swych podwładnych do korzystania ze światła nauki, chciałby je ukryć pod kocem — a na odczyty zżyma się mówiąc: „To głupstwo i zawrót głowy — ja czytać i pisać nie umiem, a żyję i chleba mam dość, z łaski Boga“. Czeladź musi słuchać pryncypała, dla tego też i gazeta niema z niej prenumeratorów, ani odczyty słuchaczy.

Nie mamy też prawie intelligentnych rzemieślników, tylko automatyczne figury, dla których wystarcza stara rutyna.

× W tych dniach nadszedł na Wystawę tutejszego towarzystwa Sztuk Pięknych, z paryskiego salonu, „Kopernik“ W. Gersona, którego „Ester“ znajduje się jeszcze pomiędzy nielicznymi okazami sztuki naszej w Filadelfii.

× Młodzież nasza jest bardzo dojrzała... Jako przykład takiej dojrzałości, przytaczają nam powiastkę o pewnym uczniu, wyższych klas jednego z średnich zakładów naukowych, który, ni mniej ni więcej, tylko chciał wprowadzić w użycie, w klasie, i to podczas lekcji... cri-cri.

Ma się rozumieć, że rezultat tej próby zakończył się... smutnie — podobno na... cri! cri! także.

× I Warszawa ma swojego Romea i swoją Juljetę!

W tych dniach rozegrał się następujący dramat:

Do mieszkania matki Romea wszedł tenże, wraz z Julją.

Mama Romea była bogatą, Julja zaś ubogą. Dla tego też pierwsza ani słyszeć nie chciała o małżeństwie Romea z Julją i nie przyjęła wizyty kochanków. Zaczekali w przedpokoju.

Ztąd, przez służącą, posłał do matki bilet takiej, mniej więcej, treści:

„Mamo ukochano! Nie żądam majątku, praca wystarczy na utrzymanie moje i Julji.

Jeżeli do godziny 1-ej, nie otrzymamy twojego błogosławieństwa... udaję się ztąd prosto na Powązki i tam przy grobie ojca, strzele sobie w łeb...“

Julja przeczytała przez ramię bilecik...

Romeo! zawołała. Raczej mnie pierwej zastrzeli!... Sam zaś, żyj szczęśliwy.

— Czekajmy fatalnej godziny — odparł Romeo.

Wybiła pierwsza.

Z przedpokojem wychodzi mama, z przeciwnej zaś strony, rządcą domu w towarzystwie dwóch silnych zamiataczy ulic.

— Pani! — rzekł rządcą, — posiadasz broń, proszę mi oddać ją, w przeciwnym bowiem razie, zaaresztuję pana.

— Jakie prawo masz pan aresztować mnie? Jestem obywatelem, znajduję się w mieszkaniu mej matki.

— Romeo! Oddaj broń, ja tak chcę! — zawołała mama.

— Żadnej broni przy sobie nie mam...

— Słowo honoru!

— Słowo.

— Proszę cię więc, — rzekła matka, — idź do domu, i wybij sobie z głowy romanse; błogosławieństwa mego na związek ten nie uzyskasz. Ciebie zaś Juljo, proszę także, wytłumacz memu synowi, iż związek ten jest niepodobny...

— Pani! jęknęła Julja.

— Zresztą.. poczekajcie trochę, jesteście młodzi — jeżeli miłość wasza okaże się prawdziwą i wytrwałą — zobaczymy.

Romeo i Julja, pożegnawszy matkę, wyszli.

Niestety! Błogosławieństwo matki Romea okazało się niepotrzebnem, gdyż wkrótce potem, Julja w skutek fatalnej pomyłki, napiwszy się zamiast wody, pewnej trującej substancji, umarła po kilkudniowych cierpieniach.

Romeo pozostał, i żyje dotąd niepokieszony.

× Znany filolog i literat, p. Feliks Jezierski, wiele w ostatnich czasach pracował na polu przekładów. Przekład Fausta Getego, dopełniony przezeń, ma podobno niedługo ukazać się w Bibliotece najcenniejszych utworów Literatury Europejskiej p. Lewenthała. Prócz tego, podjął się pan J. po Dmochowskim, przekładu Iliady Homera. Zdaje się nam, że tłumacz Ewangeliny i Dumy o Hiawacie, a zarazem tak zaszczytnie już znany filolog, będzie w możności wypełnić tak trudne nawet zadanie.

× Pan Jan D. był wydawcą, pan Władysław A. literatem.

Wydawca — nie odznaczał się zbyt wielką skrupulatnością przy wypłacie należności, za dostarczane mu artykuły przez literatów, którzy odbywając napróżno, przez kilka miesięcy, ekskursje do jego pomieszkania, wyrzekali się w końcu swych pretensyj.

Władysław był utalentowanym autorem, i pan Jan wydając kalendarz, dla okraszenia tej publikacji, inwitował go o napisanie odpowiedniego artykułu.

I stanęła między nimi, najprostsza umowa, że pan Władysław na ten i ten dzień, złoży rękopism, za który pan Jan zapłaci mu zaraz rubli dwadzieścia.

Władysław stawił się w dniu oznaczonym — wydawca przywitał go uradowany.

— Przynoszę panu zamówiony rękopism, rzekł literat, wręczając swą pracę.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — odrzekł wydawca. Jak widzę, rzecz ładnie obrobiona; już to pan mistrz jesteś w takich robotach, tylko...

— Co takiego?

— Tylko... kochany panie, źle trafiłeś — kasa u mnie pusta.

— Przecież pan sam termin oznaczyłeś.

— To prawda, lecz przed godziną musiałem zapłacić za papier 600 rubli — ale, czekaj — pan, jeszcze uzbiera się coś może — oto połowa należności, rzekł wyjmując czerwony papierek z pugilaresu — weź to drogi panie, a za kilka dni zgłoś się po resztę.

Władysław nie jedno już frycowe opłacił — wziął przeto dziesięć rubli, schował do portmonetki, potem biorąc rękopism leżący na stole, rozdarł go na dwie równe części, z których jedną zatrzymał, a drugą złożył wydawcy, mówiąc z najśłodszym uśmiechem:

— Odebrałem od pana połowę należności i składam połowę rękopismu.

Pan Jan wytrzeszczył oczy.

Jakto? rzekł, nie rozumiem...

— Rzecz jasna: — za kilka dni obiecałeś mi pan zapłacić drugie dziesięć rubli — otóż przyjdę po nie z tą drugą połówką.

— Ależ panie... czy mi nie ufasz pan?

— Najzupełniej kochany panie — ale przecież wszyscy jesteśmy śmiertelni. No żegnaj pana.

— Za pozwoleniem, rzekł wydawca, zaczekaj pan. Kiedy już inaczej być nie może, to bierz pan ostatnie dziesięć rubli jakie posiadam — proszę o resztę rękopismu.

Pan Władysław na to tylko czekał, pieniądze odebrał, drugą połowę rękopismu panu Janowi wręczył — i pożegnał starego szpaka śmiejąc się pod wąsem. „In rebus est modus“.

× Po raz setny powtórzyć musimy, że nadzór nad dziećmi, już podrosłymi nawet, powinien być bardzo ścisły. Nie dawno, na przykład, jakiś chłopczyk jedenastoletni, zamieszkały przy ulicy Pańskiej, znalazł był na jakimś placu, ładunek karabinowy — co wreszcie, podczas terazniejszych przechodów wojska, łatwo przytrafić się mogło. Otóż, uważając ten nowoczesny ładunek, za prosty kapiszon większego rozmiaru, chłopczyk ów chciał zabawić się z nim w taki sam sposób, jak to czynił dawniej z kapiszonami zwykłymi. Położył więc ładunek na kamieniu i uderzył weń młotkiem. Rozumie się, że w tej chwili nastąpiła eksplozja — szczęściem jednak wypadek zakończył się tylko na popękaniu szyb w oknach.

× — Żona. Mój drogi — bądź łaskaw, kup mi wody Lapriera.

— Mąż. Chcesz odmłodzić?... Po co? tyś i tak jeszcze dość świeża.

— Widzisz duszko — chciałabym się zakonserwować.

— Dobrze — kupię ci tej wody ale pod warunkiem, że nie dasz z niej ani kropelki twojej matce.

⊙ W Amsterdamie bawi obecnie znany w Warszawie wiolonczelista, p. Hollman.

⊙ W Paryżu zmarł w tych dniach, znakomity wirtuoz i nauczyciel, fortepianista Ernest Lubeck.

⊙ Na Polach Elizejskich mieszkał robotnik z żoną i dziećmi. Przed tygodniem w nocy, ktoś zapukał silnie do drzwi jego pomieszkania. Człowiek ten wstał i drzwi otworzył, lecz jakież było jego zdziwienie, gdy na progu znalazł dziecię w kołysce, z uwiązaną butelką mleka i kartką przypiętą do poduszki.

Kartka ta polecała mu w opiekę dziecinę, upewniając o sutom wynagrodzeniu za ten czyn miłosierny. Nadmieniała przytem, że dziecię pochodzi ze szlachetnego rodu i przyjdzie czas, że odebrany zostanie przez matkę, która obecnie przyznać się do niego nie może. Podpis składał się z jednego tylko słowa: „Marja“.

Robotnik obawiając się jakiej odpowie-

dzialności przed władzą, zaniósł nazajutrz dziecię do bióra policji. Tu niestety, po odebraniu dziecka odesłano je do domu podzutek. Ulitowała się jednak nad tem opuszczonym maleństwem, pani Lyons, żona dozorcy tego zakładu, i wzięła dziecię do swego domu, opiekując się niem z taką troskliwością, jakby była rodzoną jego matką.

Czy też kiedy usunięte zostaną przeszkody, niedozwalające nieszczęśliwej, nieznannej matce, przycisnąć do piersi swe dziecko? A może też owa informacja o wysokim rodzie dziecka i bogactwie matki, była tylko zachętą dla chciwego opiekuna, bo wreszcie matka bogata, mogłaby być od razu zamiast obietnic, dołączyć do butelki z mlekiem jakiś woreczek ze złotem.

⊙ W Stadtheater w Wiedniu, dawano onegdaj, po raz pierwszy, komedję Barriera p. t. „Kopciuszek“, która otrzymała wielkie pochwały krytyki miejscowej i huczne oklaski od tłumnie zebranych widzów.

⊙ Jan Guerre dwudziestopięcioletni młodzieniec, w gminie Montresson (Loiret) zamieszkały, 20 b. m. miał połączyć się węzłem małżeńskim z piękną jak anioł dziewczyną. W przeddzień wynajęta furmanka, zajęła przed dom nowożeńca, który ze swym družbą i przyjacielem Jonatem, oraz swymi rodzicami, wsiadł do bryczki promieniającej nadzieją przyszłego szczęścia.

Podróżnym wypadło przeprować się przez kanał Loiny, na którym zbudowano mocny most drewniany, lecz pozbawiony barjery.

Przy samym końcu mostu, konie skreśliły ku prawej stronie — woźnica skarcił je biczem usiłując zwrócić w przeciwnym kierunku, lecz jeden z koni dał dęba, w skutek czego bryczka cofnęła się nagle, i runęła wraz z podróżnymi w kanał.

Nastąpiła straszliwa katastrofa. Jan Guerre z Jonatem napróżno walczyli z żywiołem wodnym — pochłonięta ich fala — rodziców pana młodego wyratowano szczęśliwie, a woźnica winien był swe ocalenie jedynie przytomności swego umysłu, gdyż uczepiwszy się koła od bryczki, dotrwał do końca. Konie potopiły się — bryczka połamała. Zwłoki Guerre'a i Jonata, na drugi dzień dopiero wydobyto z wody.

Czyż szczęście, nie jest bańką mydlaną, znikającą w chwili, gdy najżywszymi barwami promienieje?

## ELDORADO

(przy ulicy Długiej).

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

Anastazego Trapszo.

Wtorek, 14 (26) Września 1876 roku.

Piękne kobiety z Georgji, opera.

Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

## ALHAMBRA

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

Józefa Teksla.

Wsorek 14 (26) Września 1876 r.

Piękna Helena.

Początek o godz. 7-ej wieczorem.

## TIVOLI

(Teatr z Poznania).

Towarzystwo artystów dramatycznych

pod dyrekcją

K. Doroszyńskiego i W. Terenkoczego.

Wtorek, 13 (25) Września 1876 r.

Emigracja Chłopska.

Początek o godzinie 7-ej wieczorem

# TEATR WIELKI.

Dziś we Wtorek dnia 14-go (26-go) Września 1876 roku.

## DRAGONI VILLARSA

Opera w 3-ch aktach, libretto pp. Lockroy i Cormon. Muzyka MAILLARTA.

Thibaut, kolonista	—	—	—	Pan Ziółkowski.	Porucznik	—	—	—	—	Pan Borawski.
Pani Thibaut, jego żona	—	—	—	Pani Szlezygier.	Żołnierz	—	—	—	—	Pan Ruszkowski.
Silwan, chłopiec folwarczny	—	—	—	Pan Filleborn.	Wieśniaczka	—	—	—	—	Panna Pausebach.
Róża Friquet, biedne dziewczę wiejskie	—	—	—	P-na Matuszyńska.	Wieśniacy i Wieśniaczki	—	—	—	—	Kamizardy—Dzieci.
Bélamy, wachmistrz dragonów	—	—	—	Pan Wasilewski.	Rzecz dzieje się w jednej wsi górskiej Esterel, przy końcu wojny, w Cewennach.					
Pastor	—	—	—	Pan Suszyński.						

## TEATR ROZMAITOŚCI.

# POZŁACANA MŁODZIEŻ

Komedja w 4-ch aktach, napisana przez Michała Bałuckiego.

Służkowski	—	—	—	—	—	—	—	Pan Rapacki.
Artur, jego syn	—	—	—	—	—	—	—	Pan Szymanowski.
Helena, jego córka	—	—	—	—	—	—	—	Pani Mazurowska.
Ciocia Hortensja	—	—	—	—	—	—	—	Pani Ostrowska.
Hrabia Jerzy	—	—	—	—	—	—	—	Pan Stolpe.
Hrabina Ida	—	—	—	—	—	—	—	Pani Nowakowska.
Alfred, kuzyn hrabiny	—	—	—	—	—	—	—	Pan Prażmowski.
Funio	—	—	—	—	—	—	—	Pan Grubiński.
Lunio	—	—	—	—	—	—	—	Panna Gilska.
Munio	—	—	—	—	—	—	—	Panna Oswald.
Jan Szczerba, adwokat	—	—	—	—	—	—	—	Pan Tatariewicz.
Jakób, służący Służkowskiego	—	—	—	—	—	—	—	Pan Krogulski.
Stefan, lokaj Artura	—	—	—	—	—	—	—	Pan Dąbrowski.
Lokaj hrabiny	—	—	—	—	—	—	—	Pan Tatariewicz S.

Rzecz dzieje się w mieście.

CENA MIEJSC ZWYCZAJNA.

Początek o godz. 7 $\frac{1}{2}$  wiecz.

## OGŁOSZENIA.

### OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

Co dzień świeże otrzymuje

Handel Win, Delikatesów i  
Towarów Kolonialnych  
Antoniego Stępkowskiego.

Fabryka Obić Papierowych  
pod firmą

**I. FRANASZEK**  
dawniej A. Vetter & C<sup>o</sup>

Przysposobiła wielkie zapasy Obić Papierowych w najświeższych deseniach, na trwałym papierze, po cenach najprzystępniejszych.

6. Ulica Czysta 6.

(Wprost Saskiego placu)

**Antoni Włodkowski**

Nowo otworzony Skład

dywanów, franek i wszelkich materji meblowych, oraz wyłączny Skład materji jedwabnych czarnych, z fabryki C. J. Bonnet i materiałów wełnianych czarnych i popielatych.

### W HANDLU WIN, DELIKATESÓW I TOWARÓW KOLONJALNYCH

## Ant. Stepkowskiego

przy ulicy Wierzbowej.

Oprócz ogromnego zapasu wszelkich gatunków Win: Węgierskich, Francuskich (czerwonych i białych), oraz Hiszpańskich i Greckich (starych i świeższych, już odleżałych); oprócz **Oryginalnych Likierów** francuskich i holenderskich, starych nalewek i wódek angielskich, irlandzkich i Petersburskiej (oczyszczonej) a także **Starki Litewskiej** 60-letniej, i tak zwanego **Balsamu z Rygi**—czarnego i złotego,—znajdują się, ciągle świeże, sprowadzane z pierwszej ręki i w najlepszym gatunku, wszelkie **Towary Kolonjalne**, jak: herbata, cukier, kawa, bakalie, cytryny i t. d. Oraz wyborne **Séry zagraniczne**, a także i **Śmietankowy krajowego wyrobu**, pod nazwą **Garrino, Double crème**, lecz nierównie tańszy.

Wszelkie Wina sprzedają się w butelkach znacznie większych niż zwykle.

### DO HANDLU WIN I DELIKATESÓW

## A. Stepkowskiego

nadszedł ogromny transport

### Cygar Hawańskich

odleżałych w wielkim wyborze i najlepszym gatunku.

W tych dniach nadszedł transport **Cygar**, oczekiwanych do składu Win i Delikatesów **A. BOCQUET** w gmachu Teatralnym.

### Swieże

## OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

nadchodzą co dzień

### Do Handlu Win i Delikatesów

## A. BOCQUETA.

## Simon i Stecki

dawniej

## J. L. FLATAU

Główny Skład Win i Delikatesów

Krakowskie Przedmieście N. 36 wprost Saskiego Placu

Egzystuje od 1825 roku, czyli od lat 50.

Filia tego Składu przy ulicy Nowy-Świat Nr. 13.

### WIELKA FABRYKA

powozów i zaprzęgów, siodeł i t. d.

## W. ROMANOWSKI

(dawniej Hesse)

przy ulicy Królewskiej, obok zabudowania przy kościele Ewangelickim Nr 19.

Wyraabia na zamówienia i posiada gotowe **Karety, Kocze, Amerykanki, Bryczki** do polowania, słowem wszelkie powozy, doświadczonej już trwałości, wyrabiane według najświeższych modeli, umyślnie sprowadzonych z Wiednia, Paryża i Londynu. **Obstalunki** przesyła na prowincję i do Cesarstwa.

## CZEKOLADA

## BALLET

w tych dniach nadeszła świeża do składu

## Aleksander Bocquet

W Gmachu Teatralnym.

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście

Nr. 450,

pierwsze piętro.

Maszyny do szycia, wszelkich systemów, tak **oryginalne amerykańskie**, jak również **angielskie i niemieckie** z pierwszorzędných fabryk, sprzedaje pod **dwu letnią gwarancją**.

najtaniej

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA,

## D. GROSSMANA

Wierzbowa Nr. 638 i Krakowskie-Przedmieście

Nr. 450.

pierwsze piętro

naprzeciw

Kościola Ś-tej ANNY.

HANDEL WIN I DELIKATESÓW na Krakowskim Przedmieściu

## W. RUDNICKIEGO

obok pałacu Namiestnikowskiego Nr 42.

Posiada wielkie zapasy Win Węgierskich, Francuskich, Reńskich i Hiszpańskich, w najlepszym gatunku. Wydaje codziennie wytworne i smaczne **śniadania i kolacje**. Handel ten, dla użytku publiczności otwartym jest przez noc całą

## MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH

## WŁ. LEWITY i S-ka

przy rogu ulic Senatorskiej i Nowo-Senatorskiej.

Otrzymał z Paryża pierwsze transporty **TOWARÓW JESIENNYCH**.

## HURTOWNY I DETALICZNY SKŁAD WIN, DELIKATESÓW, HERBATY I TOWARÓW KOLONJALNYCH

Od lat sześćdziesięciu istniejący w jednym miejscu przy ulicy Długiej i Przejazd.

dawniej pod firmą I. KOELICHENA, d z i s

## SOWIŃSKIEGO I SZULCA.

Posiada wielkie zapasy **Win rozmaitego gatunku**. **Miód stary, Likieri oryginalne**, i t. d. oraz wszelkie **Delikatesy i Towary kolonjalne**, wszystko sprowadzane w **partjach znacznych**, z **najpierwszych Domów zagranicznych**. Sprzedaż hurtowa na **Królestwo i Cesarstwo**. **Gatunki wyborowe, Ceny umiarkowane**.

Kraniki do wody mineralnej.

### Skład

materiałów piśmiennych, rysunkowych i towarów galanteryjnych.

**Władysława Bednawskiego** przy ulicy Miodowej Nr 497b. Otrzymał nowy transport.

Albumów i Ramek do fotografii.

Necessairów damskich i męskich różnych.

Pasków do wiązania rzeczy (porte manteur).

Worków podróżnych (Saque voyage).

Portefeuille, Bivoirów i pugilaresów.

Portemonetek, Porte Cigares i porte cigarettes.

Nowych zupełnie pasków damskich i Margeretek.

Wachlarzy gustownych i Agrałek do wachlarzy.

Lasek w wielkim wyborze, parasoli i parasolek.

Spinek do koszul i mankietów.

Perfum francuzkich i angielskich, oraz

najmodniejszego obecnie papieru listowego Canele i Ecosaris, na którym

wybijają się monogramy i herby kołorem.

Bilety wizytowe litografowane, i drukowane à la minute.

## Magazyn Bławatny WYROBÓW ZAGRANICZNYCH

## Jan Thonnes

Egzystujący od 1830 r.

Ulica Senatorska, wprost Skweru, Nr. 496.

Zaopatrzone został w **wielkie zapasy najświeższych towarów bławatnych**, odpowiednich na **bieżący sezon**, tak **Kolorowych jak Czarnych**.

Magazyn Strojów, połączony z powyższym Magazynem, otrzymał także wielki wybór **Kostiumów, Okryć i Paltotów**.

W pracowni tego Magazynu przyjmują się **obstalunki** na **Suknie wizytowe, Balowe i do codziennego użycia**; oraz na **całe wyprawy ślubne**, które to zamówienia wykończają się szybko i po **cenach możliwie przystępnych**.